

Henryk Hiż,
Bogusław Wolniewicz

Korespondencja

10go lipca 2002

Szenowny Panie Profesorze. Wczoraj przyszedł Pański artykuł "O Związkach Myślenia z Językiem". Przeczytałem go jednym haustem, nie mogąc się oderwać. Co oczywiście nie znaczy bym przerobił wszystkie szczegóły. Bogactwo myśli, pomysłów, terminologii, problematów, przykładów chwilami oszołamiająca. Ta praca jest na czasie, choćby z racji żywej dyskusji spowodowanej nową teorią Chomskiego w książce "New Horizons in the Study of Language and Mind", Cambridge U. Press, 2000. Mam zastrzeżenia do Pańskiego zwrotu praforma. Czy to jest coś podstawowego, czy coś początkowego historycznie. Praformą czucia jest ból. Czy to znaczy, że ból jest najtypowszym, najpowszechniejszym czuciem, czy też najstarszym genetycznie? Nie mam wątpliwości co do domysłów o rozwoju systemu nerwowego. A o tym wiemy bardzo mało. I genetycznie i na dziś konkurentem bólu może być zauważanie ruchu, lub innych zmian, np temperatury etc. Te powodują lęk, trwogę, może lęk przed bólem, ale nie tylko. Lęk przed nieznanym jest inny niż przed bólem. Zmiany mogą też powodować ciekawość. Powszechność bólu użyłem w innych pismach jako podstawę etyki. Łagodzenie bólów jest jedyną zasadą etyczną. Ale to chyba nie uzasadnia by ból był praformą w Pańskim rozumieniu. Praformą mowy wydają się rzeczywiście operatory. Jeśli trzeba wybierać to podstawowym i powszechnym jest konkatynacja. Grzmi, i burza, to wyrazy tak jak i nadchozi. Natomiast Nadchozi burza jest zdaniem powstałym z konkatynacji dwóch słów. Nieco dokładniej: jet to konkatynacja dwóch słów i przerwy między nimi. Taką przerwę zaznaczamy znakim *, a w zwykłym piśmie przerwą. Może konkatynacja jest bliska Pańskiemu kodowi iloczynowemu. Negacja wymaga ostrożności. Nie idź to zakaz. Zakazów uczymy i nasze dzieci i pieski. Uczymy słowa zakazującego nie! Najpierw to się odnosi do robienia siusiu w domu. Uczymy przez pokazywanie pieskowi, co zrobił, powtarzanie słowa nie, uderzanie go gazetą (okropny szelest bez szkody fizycznej) i wyprowadzanie go na dwór. Genialność pieska i naszego dziecka polega na tym, że potrafi on uogólniać, najpierw do innych wypadków siusiu, a potem do wskakiwania na kanapę. Dobrze wyuczony pies zna przynajmniej dwa ludzkie wyrazy: swoje imię i nie zabraniające. Później dochodzą inne rozkazy, jak donogi, siad. Oczywiście jest to tylko wiedza odbiorcza. Co do olbrzymiej roli negacji w naszym języku i myśleniu nie mam wątpliwości. Ale opis tej roli jest trudny. Do tego i do innych trudnych spraw języka schematy Bühlerowskie nie wystarczą. Tu się nasze obyczaje terminologiczne rozchodzą. Będę stosował niebezpieczną procedurę "przekładania" Pańskich sformułowań na moje. Więc miast Pańskiego nazwa piszę wyraz, rzeczywisty rozumiem jako używany, ale pozostawiam Pański termin

rzeczywisty. Zgoda, że w języku jego część rzeczywista stale się rozrasta. Rozrasta się też jego tezaurs, czyli słownictwo. Ale nie myślę, że rozszerzenia słownictwa odbywają się tylko przez definicje równowżnościowe, czyli nie uważam, by wszelkie rozszerzenia słownictwa były nieistotne. Zasób wyrazów zmienia się ustawicznie i kapryśnie. Dziewiętnastowiecznego wyrazu fertyczna dziś nie używamy, ani nie mamy żadnego zwrotu o takim znaczeniu. Jeszcze trzy uwagi o słownictwie. Po pierwsze, użycie słów nazwa i tezaurs sugerują, że mowa tu o rzeczownikach, może i o czasownikach, może nawet o pojęciach w jakimś sensie. Ale nie o przysłówkach, przyimkach, spójnikach, pytajnikach, jak któ komu, czyżby i innych mrowiach przyrostków przedrostków, i takich słów niesklasyfikowanych jak, więc, choćby, ani w ani się waż. Po wtóre: słownictwo jest ruchliwe. Wyraz łóże przestał być używany w swój ogólny sposób. Ale pozostał w tekstach uroczystych: Na łóżu śmierci, z nieprawego łóża. I dało pochodny wyraz łożysko (rzeki, kulkowe) Natomiast składnia jest znacznie trwalsza. Polskie przypadki, czasy, osoby stoją jak mur od wieków. Po trzecie. Wyrazy są kapryśne w doborze sąsiadów. Mamy gruby palec, grube jelito, gruby brzuch, ale nie mamy grubego oka, grubej ulicy, tylko wytrzeszczone oko i szeroką ulicę. Jak nowy wyraz przychodzi do języka, to powoli ustala się jego współwystępowanie z innymi wyrazami. Oto do komputerowej polszczyzny przyszła myszka. Słownik podaje, że myszka klika, ja dodaję, że myszka pokazuje gdzie jesteśmy. Przyjęcie nowego elementu do Pańskiego tezaurs wymaga określić jego współwystępowania. W pewnym stopniu współwystępowanie określa jego sens.

Z trudem powtarzam uproszczenie, że język to ogół możliwych zdań. Ale trudno mi przełknąć, że umysł to ogół możliwych myśli, szczególnie skoro "możliwe zdania stają się możliwymi myślami". Umysł myśli. Ale to znacznie więcej niż zdania. Umysł gra zdaniami. = *dechylja*
 Wyciąga z nich wnioski, szuka uzasadnień, czyli dostatecznych racji, ocenia czy są prawdziwe, fałszywe, czy też nienadające się do takich klasyfikacji. Umysł jest systemem czynności, może poprostu czynnościami. Take zdania jak Co robi wiatr, gdy nie wieje?, Marysia ma grube oko nazywam zdaniami chropowatymi. Po agielsku rough sentences. O nich więcej w moim referacie "Reexamination of Tarski's Semantics", który załączam. Sprawa nie jest prosta. W każdym razie wittgensteinowskie traktowanie tautologii i sprzeczności jest zbyt proste. Zgadza się z radością z Pańskim zdaniem, że bez nich nie ma myślenia, bo chwytamy myślenie jako czynność. jako grę na zdaniach. Język jest instrumentem, a my grajkami. (Zauważyłem, że komentując niechcący zmieniłem Pański

→ celem projektu

umysł na my. To pokazuje różnicę stylu. Mnie umysł nie przychodzi do głowy. Chyba głosimy to samo, ale trochę inaczej.)

Byłbym ostrożny ze stosowaniem logiki do języka naturalnego. Nie każde zanie można zanegować; zdanie negatywne trudno. Na przykład negacja zdania Stefan nie czytał "Lalki" wyglądała by może tak Stefan nie nie czytał "Lalki". Ale to jest pokraczne. Uciekamy się do innego sformułowania; Nieprawda, że Stefan nie czytał "Lalki", Nie jest tak, że Stefan nie czytał Iteracja negacji jest nieznośna w polszczyźnie. Lepiej jest uznać regułę, że negacją zdania negatywnego jest jego forma pozytywna. Negacja jest binarna.

Bogactwo różnych kwantyfikatorów w języku naturalnym nie da się sprowadzić do dwóch używanych w logice. Trudnym zagadnieniem jest czy wszystkie parafrazy są równoważnościami. Słusznie zatem pisze Pan, że dla uproszczenia przyjmujemy, że dwa zdania logicznie równoważne wyrażają tę samą myśl. Ale czy dwa zdania są logicznie równoważne zależy może nie tylko od stałych logicznych, ale i od treści argumentów. W polszczyźnie i używane jest często jako wskaźnik czasowego następstwa.) Pański wyszedł i padł martwy. Co więcej, w mowie używamy intonacji, która wpływa na sens zdań. Zdanie Marusia zabiła karaluchę z naciskiem na Marusia sugeruje, że są wątpliwości, kto to zrobił. Tak samo napisane zdanie wypowiedziane z naciskiem na karaluchę może być użyte np gdy właśnie ktoś mówił że zabiła pajaka. W piśmie uwzględniamy tę różnicę np pisząc To Marusia zabiła karaluchę, a w drugim wypadku To karaluchę Marusia zabiła. Oczywiście jestem świadom, że Pan jest świadom wszystkim, co teraz napisałem i tego, że pismo jest niedokładnym oddaniem mowy, a logika niedokładnym oddaniem pisma. I tego, że sens zadania zależy od kontekstu. Ale wydaje mi się, że autor Traktatu nie brał tych spraw poważnie.

Najbardziej mnie zainteresowały sekcje 13ta i 14ta Pańskiego artykułu. Zacznę od końca. Dwa zdania licują (ładny termin) z sobą w danym szyku jeśli mogą występować obok siebie. Dodałbym - nie przerywając ciągłości, np. nie wymagając nowego akapitu. Zellig Harris postawił hipotezę, że do licowania muszą zawierać ten sam wyraz treściowy, czyli nie będący stałą gramatyczną. W jednym zdaniu winien występować explicite, w drugim może być domyślny, czyli prosta konsekwencja ma zawierać ów wyraz, np. zamiast zaimka. Hipoteza ta była używana w różnych badaniach tekstów i naogół zdawała egzamin. Wydaje mi się, że to też obowiązuje dla zdań "treściowo sobie bliskich". Oczywiście i przy licowaniu i przy podobieństwie jest to warunek konieczny, lecz nie wystarczający. Chciałoby się dodać, że ilekroć α licuje z lewej z β i γ jest podobna do α zaś δ do β , to γ licuje z lewej z δ . Może warto tę hipotezę wypróbować. Oczywiście masa warunków czysto gramatycznych musi być dodana. Jak Pan widzi wolę operować wyrazami, zdaniami,

4

raczej niż treściami, sensami, znaczeniami. Niestety nie znam prac Pogonowskiego i Trybulca, na które się Pan powołuje. Terminologiczne ustalenia w sekcji 15 są mi dalekie, więc nie zabieram głosu. Artykuł ten jest porywający do myślenia, próbowania technik i dalszych badań. Bardzo dziękuję za przysłanie mi go.

Łączę dużo serdeczności, *Henryk Hiż*

PS W środku pisania tego listu była dwutygodniowa przerwa spowodowana zewnętrznymi koniecznościami.

Do Hiza

Warszawa, 30 września 2002 r.

Wielce Szanowny Panie Profesorze!

Wielkie dzięki za list z 10 lipca i za życzliwe w nim słowa. Bardzo je sobie cenię, zwłaszcza że tu w kraju moje poglądy - lub może raczej moja osoba - spotykają się zwykle z niechęcią. List Pański i artykuł o Tarasim nasunęły mi parę uwag, które pozwalam sobie przekazać, przy okazji porządkując parę myśli własnych.

Słusznie domyśla się Pan Profesor, że przez "praformę" uczucia czy mowy rozumiem ich postać ewolucyjnie najwcześniejszą.

Przypisuje mi Pan pogląd, że wszelkie rozszerzenia słownictwa man za nieistotne bo dokonują się przez definicje, równoważnościowe. Widocznie w swym artykule wyraziłem się nie dość jasno. Sądzę bowiem, że rozszerzenia te są dwojakiego rodzaju. Jedne są takie, że w języku istnieją możliwość zdefiniowania wprowadzanego słowa równoważnościowo - i te są nieistotne. Drugie pozwalają tylko na coś w rodzaju charakterystyki aksjomatycznej terminu pierwotnego - i te są istotne, tzn. istotnie rozszerzają język.

Jaki związek mają te istotne rozszerzenia z systemem współwystępowania słowa z innymi - o czym Pan Profesor pisze - nie jest mi jasne. Aksjomatyka fiksuje znaczenie terminów dzięki prawdziwości aksjomatów, w których współwystępują; natomiast ów system czyni to przez sensowność owych współwystępowania. (Podejrzewałbym, że jest tak: wyraz wprowadzany do języka niedefinicyjnie musi być wprowadzany przez użycie go w pewnym zdaniu prawdziwym. Tak więc aksjomatyka byłaby tu pierwsza: podając pewną ilość zdań prawdziwych, w których ów nowy wyraz występuje, wyznaczamy pośrednio ogół zdań, w których można go użyć sensownie.)

Myślę - i chyba Pan Profesor się z tym zgodzi - że logika daje bardzo głęboki wgląd w naturę języka, przez lingwistów niedoceniany. Właśnie dlatego, że w języku widzi nośnik prawdy, a nie - jak oni - tylko narzędzie ekspresji siebie i sterowania innymi. Patrzy na język jako na "wielkie zwierciadło" - jak mówi Wittgenstein - w którym odbija się świat.

Co do bólu jako praformy uczucia, to nie sądziłbym, że konkurencja może tu być "zauważanie" ruchu, zmian temperatury, etc. Ewolucyjnie pierwotnym jest właśnie zauważanie bólu - bo jest on czymś, czego wręcz nie można "nie zauważyć". Niesie on jednak zawsze z sobą - oprócz swej przeraźliwej qualitas - pewną treść percepcyjną, która sama nie boli. (Tym, co z przeżytych bólów pamiętamy, jest ich treść percepcyjna, i nic ponadto. Gdybyśmy naprawdę pamiętali qualitas bólu, to wspomnienie jej też byłoby bolesne - a nie jest.) Z czasem w ewolucji życia percepcja owa zaczyna się bólu uniezależniać: podmiot uczucia staje się jej świadomy nawet, gdy go przy tym nie boli. Ale w ukryciu stary związek istnieje dalej, co widać stąd, że każdy bodziec zmysłowy, gdy dostatecznie intensywny, staje się bolesny. (Bez bólu percepcje nie różniłyby się od impulsów sterujących automatem. Gdy automat zacznie doznawać bólu, stanie się istotą uczującą jak my - taka jest moja odpowiedź na pytanie, czy automaty myślą.)*)

Powważsze uwagi są oczywiście spekulacją filozoficzną, ale to jest rola filozofii: spekulować w no-man's-landzie, którego nie zajęcia nauka. (Psychologia jest pseudo-nauką.)

*) Jaki kwant uczucia
 musi być z it
 pojęciowym relatywne.

Co do Pańskiego artykułu "Reexamination of Tarski's Semantics", to się nim wręcz zachwycam. Słyszałem go, gdy Pan Profesor wygłaszał go na tej konferencji w Warszawie, ale wtedy jakoś nie doceniłem należycie.

Przed wszystkim treść jego wykracza daleko poza zakres markowany w tytule. Dla mnie stanowi on niezwykle użyteczne précis nowoczesnej lingwistyki teoretycznej; i w tej roli zamierzam go zachować i używać. A pierwszym zastosowaniem będą Pańskie uwagi na temat "singular objects", które posłużą mi w referacie "Sytuacje i przedmioty", który szykuję na tegoroczną konferencję logiczną w Krakowie. (Te krakowskie "Konferencje Historii Logiki" to swoją drogą coś nadzwyczajnego. Ich inicjatorem był w 1954 roku mój nauczyciel prof. Czeżowski - i idą one bez przerwy rok w rok do dziś! Tegoroczna będzie 48-ą. Konsekwencją i wytrwałością jak na Polaków niebywale.)

Niezrozumiały jest mi w artykule passus: "what statements we choose to hold depends on us". Rozumiem tu "statement" jako "twierdzenie" = "coś, co mamy za prawdę". I to ma zależeć od nas? Jakim sposobem? Jak co nazywamy, to zależy od nas, ale przecież nie to, co z pomocą tych dowolnych nazwań niedowolnie sądzimy. Nasze przekonania tak samo nie zależą od nas, jak nasze gusty - to my zależymy od nich.

Podobnie w liście pisze Pan Profesor: "język jest instrumentem, a my grajkami". Otóż tu uważam wręcz odwrotnie: to my jesteśmy instrumentem, na którym gra język. (Podobnie sądził Gombrowicz: "to nie my mówimy językiem, to on nami mówi".) Język to siła kosmiczna, jak DNA. Takie w każdym razie jest moje przeświadczenie.

Przy okazji słowo na inny temat: różnicy zdań w sprawie owego "dulce et decorum", jaka miała między mną i Panem Profesorem miejsce. Otóż zgadzam się, że to ideologiczny szwindel: "mori" nigdy nie jest "dulce", a "decorum" nie ma tu nic do rzeczy, nawet gdy potomni je tam potem widzą. Rzecz natomiast w tym, że to bywa "necesse" - a i to, jak rozumiem, Pan Profesor kwestionowałby. Zgadzam się znowu, że owa necessitas bywa często rzekoma: exemplum maximum I wojna światowa. (Ktoś słusznie zauważył, że na frontach tamta rzeź była straszniejsza od tej drugiej; choć inną sprawą jest to, co się działo za frontami.) Drugie exemplum to Powstanie Warszawskie. Ale bywa też inaczej: nasz opór w 1939 r., albo nieugiętość Churchilla w 1940 i później. Pacyfizm nie jest rozwiązaniem, bo ignoruje realia i imponderabilia natury ludzkiej. Realia to tkwiące w tej naturze pierwiastkowe zło, a imponderabilia to okoliczność, że są w świecie rzeczy ważniejsze niż moje życie. Tutaj - w poglądzie na naturę ludzką - leży rzeczywista różnica zdań między nami.

Łączę wyrazy głębokiego poważania
i najlepsze pozdrowienia